CENA 3 ZŁ



Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 17 marca 1946 r. | Nr 11 (25)

Churchill

Churchill, „ojciec zwycięstwa angielskiego", którego człowiek pracy w Anglii odsunął od władzy w chwili, kiedy ucichły ostatnie strzały drugiej wojny światowej — nie zrezygnował z działalności politycznej. Nawykły do starej angielskiej metody politycznej, polegającej na t. zw. „równowadze sił" — w swych ostatnich wystąpieniach publicznych, przerażony bezsilą pokonanych Niemiec, które on i jego zwolennicy chętnie traktowali jako żandarma Europy — próbuje sklecić świat, podzielić go na obozy, rzucać zarzewie nowej wojny.

Czymże bowiem jest jego projekt, zdążający do ścisłego sojuszu, aż do połączenia włącznie między Stanami Zjednoczonymi a Anglią w celu stworzenia jedynej militarnej siły w świecie, któraby dyktowała warunki pozostałym państwom. Imperializm angielski, zaborczość kapitalistyczna jeszcze raz odsłoniła swe oblicze, tym razem już bez niedomówień dyplomatycznych — szczerze i otwarcie.

Szczęściem dla Ameryki i Anglii jest, że działające tam siły, wrogie pokojowi, egoistycznie dążące do swoich celów, są dostatecznie hamowane przez ludzi pracy, którzy pragną pokoju i zgodnego współżycia z innymi narodami świata.

My Polacy, którym Churchill przyrzekał nie tak dawno poparcie dla naszych słusznych pretensji do polskich ziem nad Odrą i Nissą, ze szczególn. oburzeniem przyjęliśmy dzisiejsze jego zastrzeżenia w stosunku do naszych decyzji na Zachodzie. To też wierzymy, że głos tego starca, stojącego nad grobem jest jednocześnie ostatnim słowem skazanych na zagładę ośrodków politycznych które dziś burzyć chcą pokój i bratnie współżycie narodów świata.

Likwidacja szabrownictwa

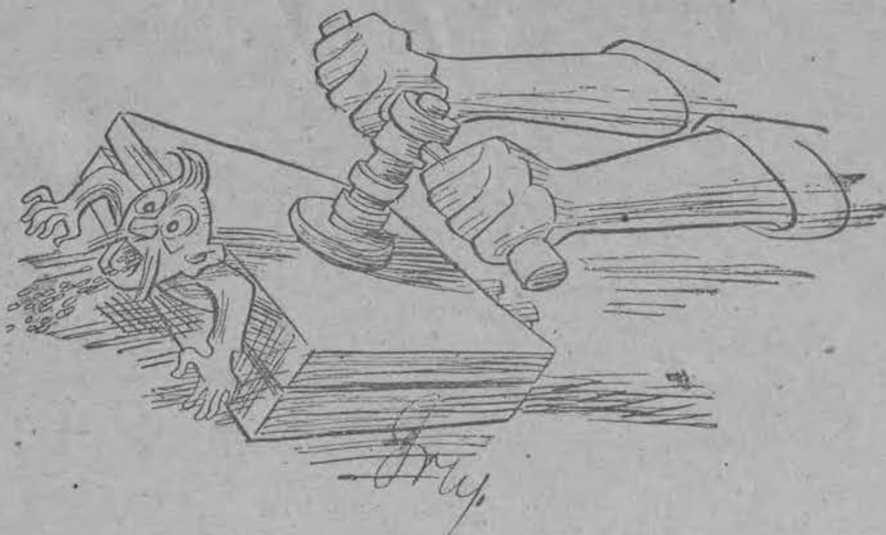
Ostatnio zostało wydane przez ministra Ziem Odzyskanych, wicepremiera Gomułkę, zarządzenie wykonawcze w sprawie zakazu wywozu mienia ruchomego z ziem odzyskanych. Zarządzenie zabrania wywozu z terenu ziem odzyskanych wszelkiego rodzaju mienia ruchomego bez względu na to, czy stanowi ono mienie opuszczone lub poniemieckie, czy też pochodzi z innego źródła. Natomiast bez specjalnego pozwolenia można wywieźć odzież i bieliznę w takiej ilości, która nie budzi wątpliwości co do tego, iż służy ona do osobistego użytku przewożącego w związku z podróżą oraz przedmioty normalnie używane w podróży i żywności w ilości potrzebnej na czas jej trwania. Jeśli natomiast nie ulega wątpliwości, że odzież i bielizna względnie inne przedmioty stanowią mienie opuszczone lub poniemieckie, nie mogą one być wywożone w żadnym wypadku z ziem odzyskanych.

Kontrolę wywozu będą przeprowadzały organy Milicji Obywatelskiej i Straży Ochrony Kolei z tym, że w kontroli mają prawo udziału reprezentanci czynnika społecznego, jak delegaci Rad Narodowych, związków zawodowych i organizacji politycznych.

***

Człowiek pracy przyjął to zarządzenie jako najłatwiejszą formę walki z tym, co dziś nazywa się szabrownictwem, nieuczciwością i liczeniem tylko na spryt „przedsiębiorczej" jednostki. Zarządzenie to wytworzy warunki normalnej pracy na Ziemiach Odzyskanych i pozwoli je szybciej opanować przez tych ludzi, którzy pragną szczerze pracować

KONIEC SZABROWNIKA



No i znalazł się na niego sposób

Tow. Cyrankiewicz mówi o Hiszpanii, wyborach i bandach NSZ

Zaczęliśmy rozmowę z generalnym sekretarzem Polskiej Partii Socjalistycznej od tematów raczej obojętnych. Chodziło mi o wysondowanie opinii tow. Cyrankiewicza o ostatnim wiecu protestacyjnym przeciwko terrorowi stosowanemu w faszystowskiej Hiszpanii, na którym przemawiał w Łodzi dnia 3-go marca.

— Mile zaskoczony byłem poważnym nastrojem publiczności. Nie było wprawdzie tego bojowego temperamentu, jaki panował na naszych zgromadzeniach przed wojną, ale to jest zrozumiałe. Celem naszym było wyjaśnienie sytuacji na podstawie podobieństw pewnych okresów z przed wojny, kiedy lekceważone u nas ogniska zarazy faszystowskiej gdzieś daleko, w krótkim czasie zaczęły w naszym kraju szerzyć spustoszenia moralne a niedługo po tym materialne. Nie potrzebne nam były głośne protesty, ale przemyślany sposób walki z niedobitkami faszyzmu — sposób, któremu dała wyraz przyjęta na zgromadzeniu rezolucja.

Czy przyjmowane na zebraniach robotniczych rezolucje docierają do właściwych instancji i czy są tam rozważane?

Każda inicjatywa robotnicza jest przez nas przyjmowana z zadowoleniem. Wyjaśnię to na przykładzie rezolucji powziętej przez zgromadzenie protestacyjne w Łodzi. Już wcześniej Rząd Jedności Narodowej uchwałą Rady Ministrów z dnia 28 lutego br. potępił zbrodnie gen. Franco i wyraził solidarność z akcją podjętą przez rząd Francji, idącą w kierunku przywrócenia narodowi hiszpańskiemu praw suwerennych. Rezolucja wiecu w Łodzi jest dalej idącą, to też CKW. ją rozważy i przy najbliższej okazji do tej sprawy powróci oczywiście, że już na forum Rządu. Wogóle, jak już zaznaczyłem, nad żadną uchwałą robotników, o ile jest wystosowana pod naszym adresem, nie przechodzimy do porządku dziennego.

W toku dalszej rozmowy pytam tow. Cyrankiewicza o atmosferę, w jakiej toczyły się ostatnie rozmowy z PSL. w sprawie bloku wyborczego stronnictw demokratycznych.

Rozmowy toczyły się z naszej strony w atmosferze poważnego skupienia, zdawaliśmy sobie bowiem sprawę o jaką wysoką stawkę gramy. — Stanowisko przedstawicieli PSL. cechował brak zdecydowania. Ciągle następowały denerwujące zgrzyty. PSL-owcy wysuwali na każdym kroku drobne dokuczliwe zjawiska, i próbowali je mieszać z zagadnieniami natury zasadniczej. Chwilami odnosiło się wrażenie, że wogóle wolą mówić o błahostkach, a nie o sprawach ważnych.

Czy stanowisko delegacji PSL. było jednolite?

Oczywiście, wszystkie problemy mieli z góry uzgodnione. Przesłaliśmy wcześniej nasze zasady porozumienia i odnośnie każdego punktu ustalili stanowisko.

Czy stanowisko Polskiej Partii Robotniczej było jednolite?

Stanowisko nasze i bratniej PPR. było stale zgodne. Umów żadnych nie zawieraliśmy, ale stale mówiliśmy wspólnym językiem, wynikającym z sytuacji.

Wskazywaliśmy na zbieżność pewnych okresów historycznych. Powstanie warszawskie było przez panów Bieleckich, Raczkiewiczów i Arciszewskich pomyślane jako demonstracja anty-sowiecka. Wicepremier Mikołajczyk utrzymuje, że był to bohaterski poryw narodu przeciw ciemiężcom — nie zmienia to jednak smutnego faktu, że rezultatem powstania są ruiny Warszawy. Dzisiaj sytuację mamy podobną. Odrębne pójście do wyborów PSL. będzie pierwszym krokiem do powalenia demokracji, co jest w dzisiejszej sytuacji naczelnym hasłem londyńczyków i na tym polega zbieżność interesów opozycji nielegalnej z obozem wicepremiera Mikołajczyka

Rezultatem odrębnego pójścia do wyborów PSL może być ruina polityczna kraju. Wierzymy, że tego Mikołajczyk nie chce, tak jak nie chciał gruzów Warszawy — ale po rozbiciu jedności zapóźno już będzie tłumaczyć się, że się skutków rozbicia nie chciało. Nutą charakterystyczną w wywodach PSL. była troska o wyborców. PSL. obawiało się, że w razie przystąpienia do bloku — **ich wyborcy poparliby każde inne stronnictwo, któreby stanęło w opozycji wobec Rządu. A więc PSL. nie liczy w wyborach na swoich zwolenników, to jest na tych, którzy akceptują pozytywny program PSL., ale na masy opozycyjne, zupełnie z ruchem ludowym nie mające nic wspólnego.**

— Czy towarzysz zauważył po zerwaniu rozmów wzrost aktywności band?

—Tak, stanowisko PSL rozzuchwaliło te bandy — sam miałem się możność przekonać o ich aktywności. Zostałem w drodze do Warszawy napadnięty i gdyby nie błyskawiczna i ofiarna akcja milicji, ne wiem czy mógłbym dziś Wam udzielać wywiadu. Bandy stały się na odcinku walki z demokracją naturalnym sojusznikiem PSL. Zbieżność interesów jest zadziwiająca.

— Czy istnieją konkretne plany walki z bandami?

— Należy w pierwszym rzędzie wyjaśnić opinii publicznej aspołeczną rolę tych band, wprowadzających anarchię do naszego życia, trzeba wskazywać na łączność band z naszymi zewnętrznymi wrogami. Likwidacja band wymaga wysiłku całego społeczeństwa, sama milicja nie wystarczy, dlatego też jest konieczna mobilizacja kadr ochotniczych z szeregów robotników i chłopów.

— Jakie są wskazania Partii na najbliższy okres?

— Stanowisko CKW. wobec wytworzonej sytuacji zostało już opublikowane w naszej prasie. Do tego mogę dodać tylko, że należy bezwzględnie pogłębić jedność działania partii robotniczych, bo to jest **podstawowym warunkiem wstrzymania nacisku reakcji na zdobycze klasy robotniczej i mas chłopskich i przejścia we właściwym czasie do ofensywy.**

Jak złagodzić kryzys mieszkaniowy?

ZASADY I ZNACZENIE NOWEGO DEKRETU LOKALOWEGO.

Wywołane wojną w rozmiarach dotychczas niespotykanych zniszczenie miast i osiedli spowodowało ostry kryzys lokalowy, który przejawia się brakiem dostatecznej ilości pomieszczeń dla instytucji publicznych oraz dla ludzi pracy.

Z tego względu nabiera szczególnego znaczenia dekret o publicznej gospodarce lokalami i kontroli najmu, jaki ostatnio ogłoszony został w Nr. 4 Dziennika Ustaw.

W zależności od miejscowych warunków, jakie istnieją w różnych miastach i osiedlach, dekret przewiduje na poszczególnych terenach Państwa wprowadzenie, bądź publicznej gospodarki lokalami mieszkalnymi i użytkowymi, bądź publicznej kontroli najmu lokali mieszkalnych.

Publiczna gospodarka obowiązywać będzie w Warszawie oraz Łodzi, Gdańsku, Lublinie, Krakowie, Katowicach i Poznaniu, nadto w tych miastach, osiedlach i gminach, na które rozciągnie ją rozporządzenie Rady Ministrów, natomiast kontrola najmu będzie obowiązywać w innych miastach i osiedlach, skoro wprowadzą ją tam uchwały miejskie, lub gminnych rad narodowych.

JAKIE SĄ ZASADY PUBLICZNEJ GOSPODARKI LOKALAMI?

Podstawowa zasada polega na tym, że prawo zajmowania smodzielnego mieszkania lub lokalu użytkowego uzyskuje się jedynie na podstawie przydziału wydanego przez właściwą władzę kwaterunkową, nie zaś w drodze swobodnej umowy najmu. Wyjątek dotyczy pomieszczeń sublokatorskich które mogą być zajmowane bądź na mocy przydziału bądź w drodze swobodnego podnajmu, który zresztą wymaga potwierdzenia przez władzę kwaterunkową. Następna zasada publicznej gospodarki lokalami, polega na tym, że tylko oznaczone osoby mianowicie ludzie pracy, mogą się ubiegać o przydział samodzielnego mieszkania lub o pomieszczenie sublokatorskie.

Oczywista konsekwencją powyższych zasad jest możność usunięcia z zajmowanych lokali tych osób, którym nie przysługuje prawo do przydziału. Jednak i osoby mające takie prawo mogą być usunięte z lokali, potrzebnych na cele publiczne, pod warunkiem wszakże otrzymania innego lokalu zastępczego i zwrotu kosztów przeprowadzki

NORMY ZALUDNIENIA MIESZKAŃ

Ważna jest z kolei zasada, w myśl której miejska lub gminna rada narodowa mogą ustalić normy zaludnienia mieszkań, czyli określić minimalną liczbę osób, jaka powinna przypaść na jedną izbę oraz minimalną powierzchnię użytkową mieszkania na jedną osobę.

Przepisy te, normujące powierzchnię lokalu mogą być wydawane nietylko dla lokali mieszkalnych ale również dla biur, zakładów i innych lokali użytkowych z wyjątkiem państwowych i samorządowych.

Wyraźny przepis dekretu zobowiązuje właściciela lub rządcę nieruchomości do zawiadomienia o każdym wolnym lokalu władzy kwaterunkowej w ciągu trzech dni.

LOKALE UŻYTKOWE.

Dekret zajął się również lokalami użytkowymi. Tak więc zarząd kierując się potrzebami gospodarczymi i miejscowymi potrzebami lokalowymi, sporządza plan rozmieszczenia poszczególnych rodzajów przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych oraz innych placówek gospodarczych. Plan ten po zatwierdzeniu przez właściwe władze stanowi podstawę gospodarki tymi lokalami. Na podstawie planu rozmieszczenia, w ciągu trzech miesięcy od daty podania go do publicznej wiadomości, zarząd miejski może nakazać dyslokację poszczególnych przedsiębiorstw i usunięcie z lokali tych, którzy tym planem nie są objęci.

KONTROLA W MNIEJSZYCH MIASTACH.

W mniejszych miastach i osiedlach mogą miejskie, lub gminne rady narodowe prowadzić tzw. kontrolę najmu lokali mieszkalnych. Kontrola ta sprowadza się do tego, że właściciele, lub zarządcy domów muszą podawać do wiadomości publicznej informacje o każdym wolnym lokalu. Lokale zarówno zajęte, jak i wolne, mogą być sprawdzone przez władzę kwaterunkową, do której kompetencji należy nadto m. in. możność przydzielenia lokalu na wniosek osoby zainteresowanej.

WŁADZE KWATERUNKOWE.

W końcu należy sobie zdać sprawę z tego, w czyich rękach spoczywa władza kwaterunkowa. Otóż w miastach władzą taką jest zarząd miejski, działający jednoosobowo przy pomocy specjalnego wydziału, nadto w większych miastach przy pomocy biur kwaterunkowych Natomiast w gminach wiejskich władzą kwaterunkową jest zarząd gminy. Do kompetencji tych władz należy właśnie wydawanie decyzji w sprawach przydzielenia lokalu lub usunięcia z niego.

Dekret w końcu stanowi, że komorne za lokale mieszkalne obowiązuje w wysokości z dn. 1 września 1939 r.

Seweryn Szer

PRZESTROGA



Duch Ligi Narodów do ONZ — Przestrzegam cię, nie idź w moje ślady

W imię wspólnego dobra

Jedną z najistotniejszych zasad demokracji jest swoboda myśli i czynu. Znaczy to, że każdy obywatel danego kraju ma możność szczerego i pełnego samostanowienia o swojej przyszłości jak również o przyszłości swojego państwa.

Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że demokracja to taki ustrój państwa w którym każdemu wszystko wolno, że to gwarancja owego przysłowiowego w „Polsce jak kto chce". Jeśli dziś są w Polsce ci, którzy zasady demokracji chcą sprowadzić do tego rodzaju samowoli napotkają na swojej drodze słuszny i masowy sprzeciw całego zdrowo myślącego społeczeństwa. Męty społeczne żerujące na organizmie naszego odrodzonego państwa, pomału lecz systematycznie będziemy niszczyć, tym surowiej im odpowiedzialniejsze będą zajmować stanowiska.

Powołana przez Rząd Komisja do walki z nadużyciami nie zasypia gruszek w popiele. Z publikacji prasowych wiemy, że wszędzie tam gdzie kontrola społeczna wykrywa nadużycia stosuje się natychmiastowe i bezkompromisowe postępowanie karne w trybie doraźnym. Czasy wyzysku mas robotniczych przez nieuczciwe jednostki minęły bezpowrotnie. Robotnik w poczuciu odpowiedzialności za swój udział w sternictwie państwem czuwa nad porządkiem wewnętrznym w kraju prowadząc czujną kontrolę pracy na swoim terenie.

Że ta kontrola społeczna jest konieczna widać to z wielokrotnych objawów nadużyć ujawnianych przez robotników. Takim typowym przykładem jest sprawa stosunków służbowych panujących w Zjednoczeniu Przemysłu Piwowarsko Słodowniczego w Łodzi.

Dyrekcja Zjednoczenia swymi zarządzeniami kilkakrotnie powodowała niezadowolenie i słuszną falę protestów ze strony robotników. Ostatnio jednak zarządzenie o redukcji pracowników, zarządzenie wydane bez porozumienia się z Radami Zakładowymi a więc sprzeczne z Dekretem omawiającym zadania Rad Zakładowych, było tą ostatnią kroplą, która przebrała miarę cierpliwości robotników. Zasady demokracji zmierzają do przeprowadzenia planowej produkcji w przedsiębiorstwach i przewidują celowe zatrudnienie poszczególnych pracowników oraz wykonywanie ich funkcji. W oparciu więc o tę zasadę Rady Zakładowe pracowników przemysłu browarniczego stwierdzają, iż Dyrekcja Zjednoczenia nie ma najmniejszych podstaw do przeprowadzenia redukcji. Opierając się na danych statystycznych dotyczących ilości zatrudnionych robotników przed wojną i teraz w stosunku do stopnia produkcji zażądały aby zarządzenie Dyrekcji w sprawie redukcji robotników zostało cofnięte jako niesłuszne i sprzeczne z zasadami demokracji. Dla przykładu podajemy dane. Otóż w roku 1938 w 1-m Browarze Łódzkim produkcja wynosiła 28700 hl przy zatrudnieniu 195 robotników, obecnie produkcja wynosi 44.000 hl przy zatrudnieniu 206 osób. Mniejwięcej w takim samym stosunku przedstawia się stan produkcji i zatrudnienia w innych browarach łódzkich. Przeprowadzenie więc redukcji godziłoby w demokratyczne zdobycze robotnika i słusznym jest, że zdobyczy tych robotnik dziś broni.

A teraz druga sprawa. W wyżej wzmiankowanym Zjednoczeniu Przemysłu Browarniczego istnieją rażące dysproporcje między uposażeniami pracowników Browarów a Zjednoczenia. I tak np. Vice Dyrektor Browaru był wynagradzany kwotą 2120 zł. miesięcznie, podczas gdy biuralistka w Zjednoczeniu, samotna a więc nie obarczona obowiązkami rodzinnymi otrzymywała te samą pensję. Poza tym przeprowadzając z jednej strony oszczędności na robotnikach (pozbawienie ich deputatu jak np. w Browarze nr. 2 — Octowni). Dyrekcja Zjednoczenia zaciąga pożyczkę ze Skarbu Państwa na swój własny użytek, obciążając tym Browary Łódzkie. Jeśli prócz tego weźmiemy pod uwagę, że fundusz dyspozycyjny dyrektora Zjednoczenia wynosi miesięcznie przeciętnie około 60.000 zł. możemy mieć obraz stosunków panujących w Zjednoczeniu. Należy jeszcze dodać, że jak się okazało sumy te osiągano ze sprzedaży piwa przez poszczególne Browary wchodzące w skład Zjednoczenia. Przeprowadzona w Zjednoczeniu kontrola budżetu nie wyświetliła na jakie cele owe sumy funduszu dyspozycyjnego były obracane.

Prócz wyżej podanych faktów Dyrekcja Zjednoczenia prowadziła bardzo swoistą gospodarkę na odcinku inwestycji. I tak np. kiedy na jesieni ub. roku zaistniała potrzeba przeprowadzenia oburtowania stawów i naprawy elewatorów Dyrekcja Browaru nr. 1, zakupiła drzewo do wykonania wspomnianych robót w cenie 1800 zł. za mtr. kubiczny. W trakcie budowy tranzakcja zakupu drzewa przez browar została przez dyrekcje Zjednoczenia wstrzymana. Zjednoczenie dostarczyło drzewo niewłaściwe (sosnowe) w cenie 4.600 za 1 mtr. kubiczny przez co naraziło na straty przedsiębiorstwo budowlane oraz Browar. Takich i wiele podobnych wypadków niestety jest sporo. Nic więc dziwnego, że podobne metody gospodarki Zjednoczenia powodowały częste zaburzenia w łonie personelu pracowniczego a wreszcie doprowadziły do formalnego i słusznego sprzeciwu.

Jest więc słuszne, że robotnicy przez Rady Zakładowe zainterweniowali i zażądali by Dyrekcja Zjednoczenia wykazała się na jakie cele zostały użyte sumy funduszu dyspozycyjnego, oraz by do czasu wyjaśnienia zostały wstrzymane dalsze wypłaty na rzecz funduszu dyspozycyjnego dla dyrektora Zjednoczenia.

Ponieważ za wszystkie niedokładności w aparacie gospodarczym Zjednoczenia w pierwszym rzędzie odpowiedzialność ponosi dyrektor techniczny Zjednoczenia Ob. Julian Mokrzycki, który przez karygodne niedbalstwo naraża dyrekcje browarów na poważne straty, Rady Zakładowe zażądały usunięcia ob. Mokrzyckiego z zajmowanego stanowiska.

Robotnik jako współgospodarz swojego kraju słusznie pilnuje i baczy by nie tylko on, ale i dobro państwowe nie ponosiło uszczerbku wskutek niedbalstwa czy lekkomyślności nieodpowiedzialnych lub szkodliwych jednostek.

MILION DZIECI BEZ OPIEKI

W czasie okupacji rozeszła się pewnego dnia w Warszawie wiadomość, że z Zamojszczyzny całymi pociągami wywożone są dzieci do Niemiec. Spontanicznie rozległo się hasło „ratujmy te dzieci". Nie było prasy, ulotek, plakatów, któreby rozwieszone na murach wzywały do ofiarności społecznej i właściwie nie wiadomo jakimi tajemnymi drogami wieść o tych dzieciach obiegła całe miasto. Obiegła błyskawicznie i równie błyskawicznie zrodziła się decyzja, by dzieci te ocalić. Kobiety jak oszalałe biegały z jednego krańca Warszawy na drugi, szukając na wszystkich dworcach pociągów z dziećmi. Odpychane i bite kolbami przez żandarmów wracały, a gdy jedne odchodziły, na ich miejsce zjawiały się setki innych. A przecież, za wykradzenie dziecka z transportu, groziło więzienie lub obóz.

Tak było w czasie okupacji. A dziś? Za opiekę nad dzieckiem, nie tylko nie grozi kolba żandarma, ale czeka pochwała i uznanie. Zdaje się, że brak tylko romantyki wykradania i grozy więzienia. Nie słychać jakoś o tym wcale, by istniał w społeczeństwie masowy pęd do adoptowania sierot wojennych.

Dzieciom z Zamojszczyzny groziła głodowa śmierć w czasie transportu, lub wynarodowienie w Niemczech, aby temu zapobiec z narażeniem życia wyciągano dzieci z wagonów. O ile los setek tysięcy dzieci dziś różni się od losu owych dzieci z Zamojszczyzny?

Nie grozi im może śmierć głodowa, ale śmierć z wycieńczenia i choroby; nie grozi wynarodowienie, ale demoralizacja z powodu braku opieki.

Ciężar opieki zwalamy na barki rządu, bo przecież istnieje Ministerstwo Pracy i Opieki i Ministerstwo Oświaty i Centralny Komitet Opieki Społecznej i Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół dzieci, więc sumienie nasze jest spokojne.

BEZ OPIEKI SPOŁECZEŃSTWA PROBLEM OPIEKI NAD DZIECKIEM NIE MOŻE BYĆ ROZWIĄZANY

Problemów do rozwiązania mamy dziś dziesiątki. I odbudowa Kraju i uruchomienie zdewastowanego przemysłu i zagospodarowanie Ziem Zachodnich i repatriacja i odbudowa portów i usprawnienie transportu i aprowizacja i.. i.. wyliczać można bez końca. Wszystko jest ważne.

Gdyby do Centralnego Urzędu Planowania zwrócić się z zapytaniem, na którym miejscu wśród tych wszystkich zagadnień umieścić „opiekę nad dzieckiem" zapewne byłby w kłopocie, bo czy to należy do CUP?

400.000 SIEROT — 700.000 PÓŁSIEROT

mamy obecnie w Polsce. Tak mówi statystyka. Ale ile spośród tych dzieci ma zapewnioną opiekę? Zdaje się około 30.000 w Domach Dziecka. A reszta?

Cyfry te nie są oczywiście zupełnie dokładne, oddają rzeczywistość w przybliżeniu. Rzeczywistość tragiczną.

Jak żyje ten milion dzieci, dla których nie ma pomocy, bez butów i odzieży, bez ciepłego mieszkania, bez odpowiedniego odżywiania.

Lecz to nie wszystko. Przecież prócz sierot i pół sierot, dzieci, które mają rodziców, wymagają też pomocy, takiej jakiej rodzice sami im zapewnic nie są w możności.

Czy nie należałoby sprawdzić: ile fabryk ma żłobki dla dzieci? Ile dzieci korzysta z przedszkoli? Ile jest świetlic dla dzieci? Ile dzieci nie chodzi do szkoły? Jak wygląda dożywianie w szkołach?

Jaki jest stan zdrowotny dzieci, tego nawet sprawdzić nie potrzeba, bo wiadomo, że jest bardzo, bardzo zły

Dożywianie i pomoc lekarska są palącą koniecznością.

O koloniach dla dzieci już dziś myśleć należy, gdyż powinny mieć charakter masowy i objąć naprawdę tysiączne rzesze.

CKOS i RTPD dwie instytucje, które tym się zajmują powinny mieć zapewnione fundusze, celem rozwinięcia działalności na wielką skalę. Kilka tygodni na wsi, wśród dobrych warunków nie raz decydują o zdrowiu i życiu dziecka.

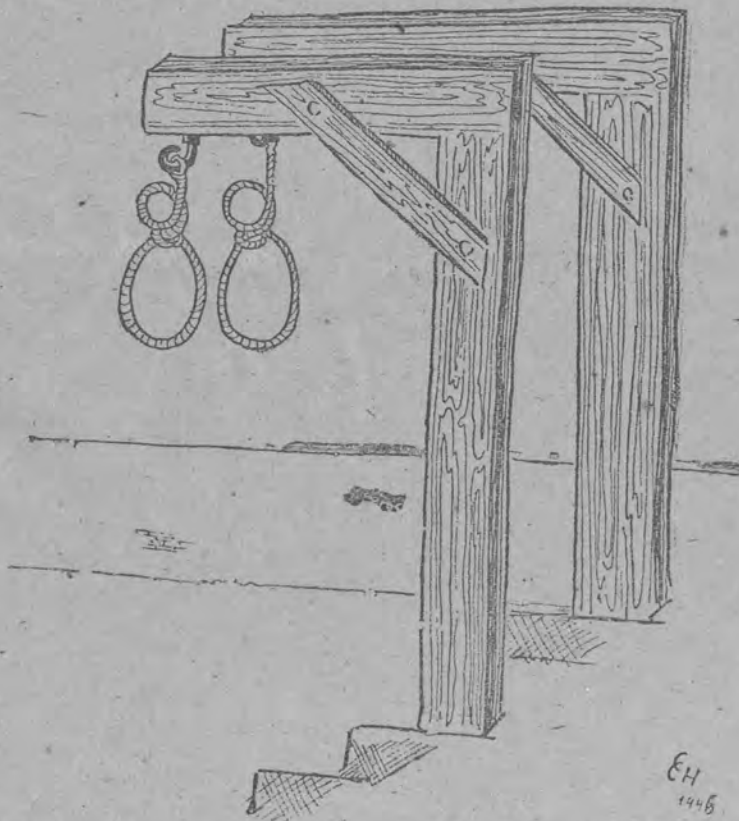
Ministerstwo Oświaty objęło opiekę nad dzieckiem od lat trzech z dniem 1. I. 1946 r. przejmując ją od Ministerstwa Pracy i Opieki.

Ogrom potrzeb jest tak wielki, że tylko **skoordynowany wysiłek rządu i społeczeństwa** może dać dobre rezultaty.

W czasie wojny zginęło w Polsce 6 milionów ludzi. Nie możemy sobie pozwolić na ten luksus, by zmarnować milion dzieci.

Musimy wychować pokolenie zdrowe i silne, które będzie zdolne poprowadzić nasz trud i naszą pracę.

Stefania Krygierowa



Ruch podziemny w Niemczech czyli „acht und acht" (osiem i osiem)

Spółdzielczość to armia demokracji

„Spółdzielczość — to niezastąpiony oręż w walce o nową Polskę, spółdzielczość — to armia demokracji gospodarczej!" Tak i podobnie brzmią zdania przemówień, wygłaszanych na zjazdach spółdzielczych przez przywódców ruchu spółdzielczego. W ten sam sposób określają spółdzielczość również przywódcy wszystkich stronnictw politycznych, które w realizowaniu swych programów uważają ruch spółdzielczy jako jeden z niezbędnych czynników. Na kongresie związków zawodowych rzucone było mocno i wyraźnie hasło: „Każdy związkowiec — spółdzielcą". Młodzi socjaliści tworzą Kluby Młodych Spółdzielców. Praktycy spółdzielczy są zarazem działaczami socjalistycznymi.

Fakty te i oświadczenia mimowoli nasuwają pytanie: co zrobił w obecnej rzeczywistości ruch spółdzielczy, na czym polega jego siła atrakcyjna? Zrobił wiele, nawet bardzo wiele, ale jeszcze nie wszystko i nie tak dobrze i dokładnie, jakby sobie tego wszyscy prawdziwi spółdzielcy życzyli. Spółdzielczość tak, jak całe polskie życie ponosi straszne skutki wojny. Ciężki i demoralizujący okres okupacji nie przeszedł dla niej bez śladu. Są wielkie straty gospodarcze, wielkie straty w ludziach i wielkie straty moralne. Dlatego też, mimo ogromnego wysiłku, przerastającego nieraz ludzkie możliwości, czujemy się jeszcze niedość silni. Tak, jeszcze nie dość silni — ale mobilizujący nieustannie swe siły do walki pod tęczowym sztandarem ze skutkami potwornej wojny i okupacji.

Jest nas, spółdzielców, obecnie ponad dwa i pół miliona. To mało. W planach spółdzielczości na najbliższe półrocze leży poważne zamierzenie rozbudowy naszych baz. Praca nad mobilizacją nowych członków. Mamy zamiar nie żałować na to czasu i energii. Każdy członek dwu i półmilionowej armii spółdzielczej musi w ciągu tego półrocza zwerbować chociaż dwóch towarzyszy.

Isnieje obecnie około jedenastu tysięcy spółdzielni. To też nie dosyć. W zamierzeniach poszczególnych okręgów wojewódzkich Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. leży zwiększenie tej liczby do około 14 tysięcy. Zamiar ten nie jest przypadkowy. Oparty jest bowiem na ścisłych danych, pochodzących z terenu. Miejscowi działacze — spółdzielcy obserwując życie gospodarcze ludności, wiedzą, iż właśnie tu, a nie gdzie indziej, może powstać placówka spółdzielcza. Dążeniem szerszym jest, aby w ośrodkach miejskich wypadał 1 sklep spółdzielczy na 1000 mieszkańców.

Obecnie placówki spółdzielcze zatrudniają 60 tysięcy pracowników. Otóż w zasadzie wszyscy oni powinni być przekonanymi i świadomymi spółdzielcami. Wszystko jedno jakie funkcje im przypadły w udziale. Czy ładowacza węgla w spółdzielni opału, czy inżyniera rolnego w spółdzielni rolniczo - handlowej, czy sklepowej, czy też magazyniera. Obowiązkiem ich jest znać i być wiernym zasadom spółdzielczym. I od tego jesteśmy jeszcze, niestety, dość dalekol Wśród 60 tysięcy pracowników spółdzielni znacznie większa część mało wie, jakim powinien być prawdziwy spółdzielca.

Związek Rewizyjny Spółdzielni zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego równorzędnie z rozszerzaniem sieci spółdzielczej prowadzi szkolenie pracowników na szeroką skalę. Kursy długo i krótkoterminowe, szkoły przysposobienia spółdzielczego, licea spółdzielcze, wydziały spółdzielcze na wyższych uczelniach z dnia na dzień zmieniają ten stan na lepszy. Z końcem roku szkolnego wejdą w życie kadry fachowych i uświadomionych praktyków spółdzielczych.

A teraz strona gospodarcza. Niezmiernie ważna. Rząd nasz bowiem powierzył spółdzielczości szereg poważnych zadań, które dla dobra państwa i rzesz pracujących wsi i miast winny być jak najlepiej spełnione. W pierwszym okresie po ukończeniu działań wojennych chodziło o uruchomienie istniejących zapasów, rozdział ich i doprowadzenie do najbardziej potrzebujących. Później o walkę ze zwyżką cen, o powstrzymanie szerzącego się paskarstwa, o rozdział towarów nadchodzących w charakterze pomocy z zagranicy. Wreszcie o stałą dystrybucję produktów kontyngentowych i o zbiór świadczeń rzeczowych.

Mimo trudności różnego rodzaju — spółdzielczość bez wahania podjęła się tych funkcji. Równocześnie należało od nowa zaopatrzyć magazyny, sklepy spółdzielcze, które szybko po niskich cenach rozsprzedały posiadane zapasy. Inne spółdzielnie po przerwie wojennej uruchomić.

Obroty początkowo niewielkie, zaczęły stopniowo wzrastać. Ostatnie miesiące, mimo zimy i trudności transportowych, zwłaszcza na wsiach, przyniosły wprost niespodziewaną ich zwyżkę. Brak pełnych danych nie pozwala nam przedstawić dokładnie ich sumy. Z całą odpowiedzialnością jednak komunikujemy, iż przekroczyły one 10 miliardów złotych do stycznia obecnego roku.

Dla nas, spółdzielców, to jest mało! Chcemy bowiem, by w tworzącej się Polsce ludowej grosz spółdzielczy solidnie podpierał skarb państwa. Żeby posiadał moc budowania, ruchliwość i podnosił stopę życiową ludzi pracy.

A jak wygląda geografia spółdzielcza? Otóż najliczniej występują spółdzielnie w województwie lubelskim, które najwcześniej zostało wyzwolone. Prawie jednakowe liczby spółdzielni mamy w województwach warszawskim, radomskim, krakowskim, rzeszowskim — to znaczy na obszarach, które za czasów okupacji miały własny pieniądz i nie należały do Rzeszy. W nieco mniejszej liczbie mamy do czynienia ze spółdzielniami na terenach pomarkowych. Na samym końcu ze zrozumiałych względów są ziemie odzyskane. Chociaż i tam organizuje się spółdzielczość. Na Mazurach mamy ponad 100 spółdzielni. Na Dolnym Śląsku, Pomorzu Zachodnim znacznie więcej. Mimo olbrzymich trudności, do których walnie przyczynił się element szabrowniczy, spółdzielczość trwale zapuszcza tam korzenie.

W ośrodkach przemysłowych, na Śląsku i w Łodzi, powstają spółdzielnie fabryczne. Robotnicy biorą w swoje ręce własną aprowizację. Rozwijają się spółdzielnie pracy. Na wsiach gminne spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej.

Ruch spółdzielczy odżywa i na forum międzynarodowym. Przyjmujemy u nas spółdzielców z zagranicy, ze Związku Sowieckiego, Anglii, Kanady. Delegacje naszych spółdzielców jeżdżą na spółdzielcze zjazdy międzynarodowe.

Czasopismo „Społem" coraz systematyczniej rozchodzi się po całym kraju, a „Młody Spółdzielca" zagląda już do większości szkół. W przygotowaniu — wiele praktycznych podręczników spółdzielczych.

Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu spółdzielcy wespół z innymi wznoszą gmach nowej demokracji polskiej.

Maria Niemyska-Hessenowa.

Spółdzielczość w Polsce rozpoczęła swą pracę od założenia pierwszej spółdzielni w Warszawie, pod nazwą „Merkury" w roku 1860. Pracy spółdzielczej oddawali się ludzie o różnych poglądach politycznych. Dla jednych był to ruch o wielkim podłożu etycznym, inni widzieli w nim wyzwolenie klasy robotniczej z ustroju kapitalistycznego. A jeszcze inni kładli wielką nadzieję i wiązali się z ruchem spółdzielczym,— myśląc o walce niepodległościowej. Tak było z małymi zmianami do roku 1918.

Prawica społeczna i kler, tam gdzie widzieli uświadomienie i wyrobienie polityczne robotnika w mieście, chłopa na wsi, zakładali spółdzielnie i współpracowali dla podtrzymania swojej rasowej nienawiści do handlu żydowskiego, wypaczając idee spółdzielcze. Znane było stanowisko kupiectwa i prawicy, do myśli postępowej, ruchu klasowego, socjalistycznego, spółdzielczości robotniczej.

Oko, które widzi na sto kilometrów

Pewnego dnia przed mniej więcej dziesięciu laty, rozpoczęły się w Paryżu regularne emisje telewizyjne. Wtedy telewizja była jeszcze taką nowością, że pewne młode małżeństwo z jednego z przedmieść Paryża udało się do komisariatu policji, aby zaprotestować przeciwko telewizji, gdyż z chwilą jej wprowadzenia czują się skrępowani w swym prywatnym pożyciu!

Dopiero po wytłomaczeniu, że telewizja wprawdzie może wszystko przekazywać na odległość, ale pod dwoma warunkami: aparatu nadawczego i aparatu odbiorczego, uspokojeni ludzie wrócili do swego mieszkania.

Po dziesięciu latach telewizja w Europie jest nadal rzadkim przywilejem, podczas gdy w Ameryce weszła już w codzienne użycie. Wobec postępu wiedzy i techniki, telewizja niebawem zacznie przenosić się do Europy, warto więc zapoznać się z działalnością aparatów telewizyjnych i nadziejami, jakie możemy łączyć z wspaniałym wynalazkiem.

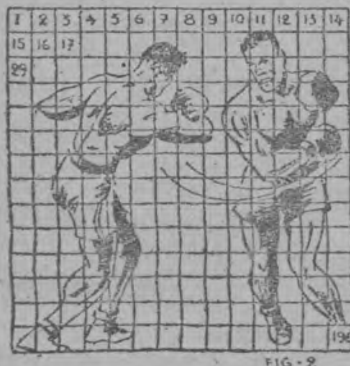
WALKA BOKSERSKA

Szerokie zastosowanie radiofonii tłumaczy się między innymi i tym, że prymitywny aparat radiowy jest stosunkowo nieskomplikowany i miliony radiosłuchaczów zbudowało sobie własne odbiorniki, choćby detektorowe. Budowa odbiorczego aparatu telewizyjnego „sposobem domowym" jest niemożliwa.

Można to łatwo udowodnić przedstawiając schemat funkcjonowania telewizji.

Przypuśćmy, że chcemy „nadać" przebieg meczu bokserskiego. Każdy obraz, poprzez soczewkę (oznaczoną L) zarysowuje się na ekranie (E). Wydaje się to proste.. ale, ekranu tego nie możemy „wysyłać" w całości. Aby obraz ten przekazać falom telewizyjnym trzeba sobie wyobrazić, że ekran został podzielony liniami pionowymi i poziomymi, a każdy z tak powstałych kwadracików wysyłany jest osobno. Transmituje się więc kwadrat nr 1, po tym nr 2, nr 3 itd. Ale to nie wszystko. W ten sposób transmitowany obraz byłby kompletny, ale nieruchomy. Jeśli chcemy telewizji nadać ruch, musimy postępować podobnie jak w kinie, mianowicie transmitować 25 obrazów na sekundę, czyli każdy z kwadracików po 25 razy na sekundę! Wtedy dopiero wrażenie ruchu jest kompletne.

Zaznaczyć przy tym trzeba, że rysunek reprodukowany obok jest uproszczony i że przeciętny ekran telewizyjny podzielony jest na kilka tysięcy osobnych kratek, zawierając minimum 500 linii poziomych i 500 pionowych.



W specjalnie skonstruowanej żarówce, wiązanka promieni katodowych działa kolejno na poszczególne kwadraty ekranu, przy czym im jaśniejsze jest miejsce na ekranie, tym jaśniejszy promień został nadany w przestrzeń.

Skoro pierwszy kwadrat „zakończył nadawanie", tak zwana „miotła" katodowa naświetla następny kwadrat i tak do końca, a wszystko razem w tempie 25 naświetleń na sekundę, dla każdego kwadratu!

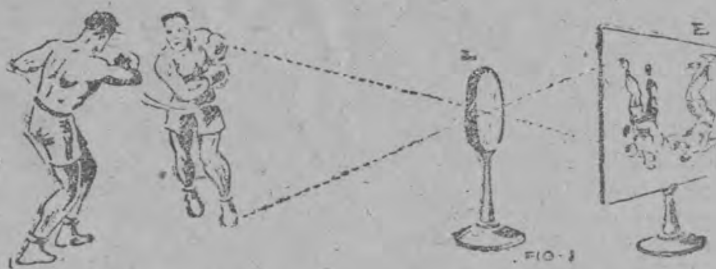
nia przed oczyma widza moment zmiany jednego zdjęcia na drugie — nieco inne od poprzedniego. Wynika z tego, że 25 razy na sekundę ekran jest ciemny. O ile tego nie widzimy, to tylko dzięki precyzyjnym obliczeniom, które powodują, że momenty „ciemnego ekranu" są niespostrzegalne dla oka ludzkiego. Jednakowoż one to właśnie umożliwiają ciągłość ruchu, a w złych kinach powodują osławione „miganie".

Tymi „ciemnymi momentami" przy nadawaniu telewizji, są te chwile w których „miotła" katodowa nie naświetla poszczególnego kwadratu.

Jaka jest jednak zasadnicza różnica między kinem i radiem z jednej strony, a telewizją z drugiej?

Dźwięki nadawane przez radio, rochodzą się równocześnie na jednej i tej samej fali. Obrazy wyświetlane w kinie, widziane są od razu w całości, natomiast obraz telewizyjny nadawany „kolejno" mimo ułamkowych różnic w czasie, natrafia na pewne zmiany w warunkach atmosferycznych, źle wpływających na czystość obrazu. To też mimo wielu udoskonaleń obrazy telewizyjne na razie znacznie bardziej „migają" od filmu i nie są zdrowe dla oczu.

Dokładny rozbiór techniczny całej skomplikowanej procedury nadawczo-odbiorczej, zająłby zbyt wiele miejsca. Mimo wielu trudności wprowadzono ostatnio w Ameryce nowe udoskonalenie, telewizję barwną, dającą tym razem lepsze rezultaty od „cukierkowych" filmów barwnych.



W związku z tym warto przypomnieć w jaki sposób powstaje pozorny ruch fotografii w kinie, skoro wiadamo, że poszczególne taśmy klatki filmowej są oczywiście nieruchome?

Otóż oko ludzkie ma właściwość przetrzymywania zobaczonego obrazu na pewien ułamek sekundy.

Młynek umieszczony przed aparatem projekcyjnym w kinie, zasła-

Poczekajmy więc aż do tych czasów, gdy najpopularniejszym hasłem będzie „telewizja w każdym domu", a ceny aparatów będą nieco niższe od dzisiejszych ...radioodbiorników.

Leon Bukowiecki



OCZY NA ŚWIAT



CENTRALNY ZARZĄD NIEMIECKI.

Ub. tydzień był widownią sporu o Niemcy. Sekretarz stanu USA. Byrnes minister spraw zagranicznych Frango Bidault wymienili noty w sprawie utworzenia t. zw. niemieckiego zarządu centralnego. Informowaliśmy w swoim czasie, że W. Brytania i USA. chce zbyć się kłopotów administracyjnych jak również z przyczyn politycznych wystąpiły z projektem utworzenia jednolitej administracji niemieckiej z siedzibą w Berlinie. Francja jako zachodni sąsiad b. Rzeszy zainteresowany bezpośrednio w utrzymaniu pokoju na swojej wschodniej granicy. Francja znająca dobrze, co to jest agresja niemiecka, zaprotestowała ostro przeciwko tworzeniu jakiegokolwiek surogatu niemieckiego aparatu państwowego. Do tej sprawy w sensie przynaglenia i nacisku na rząd francuski jeszcze raz powraca USA. w wymienionej nocie. Byrnes podkreśla, że rząd amerykański godzi się na to, aby centralny zarząd niemiecki znajdował się pod kontrolą Międzynarodowej Rady w Berlinie. Utworzenie centralnej administracji w Niemczech — czytamy w nocie amerykańskiej — jest niezbędne ze względów finansowych, transportowych, handlowych i gospodarczych i ponadto umożliwia całkowite zniszczenie niemieckiego potencjału wojennego. Byrnes chciał by widzieć taki rząd przed wytyczeniem wschodnich granic Francji, gwarancję zaś bezpieczeństwa w Europie — mimo niemieckiego zarządu państwowego znajduje w przedłużeniu czasu okupacji.

Francja jest innego zdania. „Doświadczenia ostatnich lat — odpowiedział min. Bidault — wykazały, że kwestie terytorialne muszą być rozwiązane bez niepotrzebnej zwłoki". Francja domaga się korektury granicy wschodniej na swoją korzyść i umiędzynarodowienia okręgów przemysłowych Saary i Ruhry. Trzeba wydrzeć imperializmowi niemieckiemu możliwości odbudowy, a to pozbawiając niemców okręgów przemysłowych, arsenału przyszłych zbrojeń. Dalej Bidault przeciwstawia się kategorycznie planom restytuowania centralnego zarządu w Niemczech widząc w tym zapowiedź odbudowy potęgi niemieckiej.

Stanowisko Francji zasługuje na całkowite poparcie. Należymy i my do tych narodów, które zaznały agresji i terroru niemieckiego — my doświadczeni okropnymi stratami ostatnich lat musimy przejawić czujność i zgłosić uzasadniony protest. Nie chcemy więcej niemieckiego najazdu.

LEWICA W GRECJI.

Opinia świata robotniczego w Europie i USA. z zaniepokojeniem śledzi rozwój wydarzeń. W Grecji zbliża się termin wyborów. Jednakże czy wola ludu będzie mogła wyjawić się swobodnie wobec terroru, uprawianego przez reakcję — oto pytanie. Obecność wojsk angielskich jest wyzyskiwana w celach politycznych przez czynniki prawicowe. Niejednokrotnie podnoszono konieczność odwołania oddziałów angielskich. Jednakże rząd Wielkiej Brytanii, który z dziwną pieczołowitością wtrąca się, gdzie może do spraw wewnętrznych innych państw, w Grecji udaje Greka. Zapewnia, że udziela Grecji wojskowej opieki na życzenie rządu i narodu greckiego. Czy tak jest w istocie? Czy naród grecki pragnie kurateli popleczników króla Konstantego, czy opowiada się całkowicie po stronie prawicy?

Fakty temu przeczą, fakty świadczą, że stworzono w Grecji sytuację przymusu. Oto mimo ucisku reakcji lewica grecka odniosła druzgocące zwycięstwo w wyborach do Związków Zawodowych. Przywódca komunistyczny Theos otrzymał 1290 na 1436 oddanych głosów. Wybrano 7 członków komitetu wykonawczego, z których 5 należy do EAM. greckiego ruchu demokratycznego. Korespondent dziennika angielskiego „News Chronicle". omawiając zwycięstwo lewicy greckiej w zawodówkach dochodzi do wniosku, że w Grecji w chwili obecnej nie ma warunków sprzyjających wolnym wyborom. Rozwój sytuacji w Grecji może podważyć zaufanie narodów europejskich do systemu demokratycznego. Jak donoszą z Aten, wicepremier i przywódca partii postępowo - republikańskiej Kalandaris oświadczył, że partia jego nie weźmie udziału w wyborach. Zezerzy i drukarze greccy zamierzają proklamować strajk i nie drukować kartek wyborczych, aby w ten sposób poprzeć partie bojkotujące wybory.

Jak widać naród grecki broni się przed naciskiem reakcji.

PROGRAM NIEMIECKIEJ LEWICY

W radzieckiej strefie okupacyjnej dokonało się swego czasu połączenie się partii komunistycznej i socjalistycznej. Na konferencji z dnia 26 lutego ustalono program obejmujący 10 punktów. Cele nowopowstałej partii są następujące: ukaranie winowajców wojny i przestępców wojennych, 2) likwidacja przeżytków faszystowskich, 3) czystka urzędów i instytucji niemieckich, 4) usunięcie reakcji, 5) zlikwidowanie karteli, 6) przeprowadzenie reformy rolnej, 7) uzdrowienie ekonomiczne Niemiec i ustabilizowanie waluty, 8) przygotowanie podstaw przyszłego rządu niemieckiego, 9) wprowadzenie reform demokratycznych, 10) zrobienie z Niemiec antyfaszystowskiej parlamentarnej republiki.

Deklaracja nawołuje do walki o socjalizm. Cóż powie na to socjalista polski? Nie negując w zasadzie pożyteczności odrodzenia socjalizmu w Niemczech, mamy prawo wyczekiwać, aż socjalizm niemiecki zda swój egzamin, przejdzie przez próbę życiową. Na nowo wychowany naród niemiecki (w duchu socjalistycznym) musi udowodnić czynami, że pragnie współpracować z innymi narodami i może należeć do rodziny narodów, miłujących pokój. Pamiętamy przecież, jak słaby się okazał socjalizm niemiecki okresu Severinga, jak rychło zgiął kark przed Hitlerem nie umiejąc ani bronić pozycji socjalizmu ani przeciwstawić się reakcji.

WĘZŁY BRATERSTWA.

W czasie pobytu w Moskwie w związku z Dniem Kobiet delegacji CKZZ. gen. sekr. tow. K. Rusinek w przemówieniu do robotników radzieckich wskazał na pozytywną rolę, jaką w dziele budowy przyjaźni polsko-radzieckiej spełniają obie zawodówki. Naród Radziecki okazuje Polsce pomoc w odbudowie gospodarki narodowej, robotnik radziecki pracując na rzecz Polski utrwala sąsiedzką przyjaźń. Z drugiej strony polska zawodówka licząca dziś ponad 1.300 tysięcy członków coraz więcej docenia znaczenie ZSRR. i przejawia żywe zainteresowanie dla roli robotnika radzieckiego. Wyjazd nasz do ZSRR. — powiedział tow. Rusinek — wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród mas pracujących Polski..

Bohaterskie miasto

Korespondencja własna Pobudki

STALINGRAD, luty 1946

Gieroj gorod...

Bohaterskie miasto...

Symbol bohaterstwa sowieckich narodów i początek klęski hitlerowskiego molocha.

Tu zatrzymały się w swym pochodzie oddziały brunatnego żołdactwa i tu zakończył się okres napuszonych „sondermeldungów" o zwycięstwach... zwycięstwach... zwycięstwach...

2. lutego 1943 roku skapitulowała generalicja i sztab niemieckich oddziałów otoczonych w Stalingradzie, a w kilka dni później — przystąpiono do odbudowy całkowicie zniszczonego miasta.

Na pierwszy rzut — poszły obiekty ciężkiego przemysłu. Trzy wielkie kompleksy: „Krasnyj Oktiabr", „Traktorny Zawod" i „Barykady Zawod" — zaczęto ofiarną i upartą pracą wydobywać z gruzów, budować i rozbudowywać i w ubiegłym roku w pierwszomajowym pochodzie — brał udział traktor nr 3000, wyprodukowany w stalingradzkiej fabryce traktorów.

Dziś — wspaniałe bulwary, ciągnące się wzdłuż Wołgi, ozdobione pomnikami bohaterów z okresu walk stalingradzkich, panorama gmachów, ulic, parków i nowoczesnych zakładów przemysłowych — dają obraz nowego Stalingradu, wydobytego z ruin i gruzów wysiłkiem i ofiarną pracą robotników rosyjskich. I nie tylko robotników. Przy odbudowie miasta biorą udział wszyscy: robotnicy, rzemieślnicy, urzędnicy, wolne zawody, młodzież, kobiety, starcy, a nawet dzieci szkolne dumni z nazwy i tytułu jaki Stalingradowi przyznany został:

„Gieroj Gorod".

Stalingrad odbudowany jest według planów Akademii Architektury ZSRR.

Odbudowane (dziś prawie że w całości) trzy wyżej wymienione ośrodki stalingradzkiego ciężkiego przemysłu — pracują ze wzmożoną energią. Fabryka traktorów przekroczyła już o 80 procent swą przedwojenna wydajność. Przekroczyły swą produkcję zakłady „Barykady", a kominy 13 martenowskich pieców „Czerwonego Października" — dymią potężniej niż kiedyś.

Okres wojenny był okresem dla całego przemysłu sowieckiego, w którym pracowano pod zawołaniem: wsio dla fronta. Wszystkie wysiłki i cały ogrom pracy terenów pozafrontowych — nastawione były na produkcję wojenną. Obecny plan przemysłowy i gospodarczy nastawiony został na odbudowę i nadrobienie tych wszystkich braków, jakie wytworzył czteroletni okres zmagań wojennych. I tu — stalingradzki przemysł lekki może się poszczycić poważnymi osiągnięciami.

Wytwórnie obuwia już na 15 listopada 1945 r. wykonały plan, którego zakończenie przewidziane było na dzień 31 grudnia. Przemysł włókienniczy, przemysł odzieżowy i spożywczy — również przekroczyły o wiele dziesiątek procent nakreślone im normy.

Entuzjam i zapał mieszkańców Stalingradu, a nie tylko Stalingradu, bo mamy tu ochotnicze brygady robocze z Kurska i Woroneza, bo są brygady robocze przysłane przez centralne władze z Moskwy, — tworzą cuda. Jednostka robocza, składająca się z 16 osób, potrzebuje 36 godzin czasu na wystawienie fińskiego domku, które są tu stawiane całymi koloniami.

Jak wspomniałem już przed tym, pracują wszyscy. Pracują dzień i noc (oczywiście na zmiany, gdyż obowiązuje 8-godzinny dzień roboczy) I chociaż niedziela jest ustawowo wolna od pracy, i w niedzielę mieszkańcy Stalingradu pracują, byleby prędzej... byleby szybciej... i byleby jak najwspanialej wyglądało miasto. Kiedy w sierpniu 1945 roku przyjechała do Stalingradu wycieczka amerykańska, by zwiedzić stalingradzkie zakłady przemysłowe, porwana entuzjazmem jego mieszkańców — na znak uznania i solidarności — przepracowała wspólnie z innymi kilka godzin przy odbudowie.

W pierwszych miesiącach położono nacisk na odbudowę obiektów przemysłowych. W Stalingradzie nie było wówczas dosłownie jednego całego domu. Nie było gdzie mieszkać. Mieszkano więc w namiotach. Rozciągano nieprzemakalne płótna i pod nimi na ziemi spędzano noce, by w dzień — pracować. Dziś — kwestia mieszkaniowa po części jest już rozwiązana. Samotni robotnicy skoszarowani są we wspólnych domach, gdzie, co podkreślić należy znajdują idealne warunki higieniczne, otrzymują wyżywienie i miejsce na nocleg. Małżeństwa — otrzymują oddzielne, pojedyńcze pomieszczenia. Każda sala i każda izba posiada radioodbiornik. W świetlicach są czasopisma i książki, a co kilka dni odbywają się prelekcje, odczyty, pogadanki, lub zwyczajne dyskusje, wyjaśniające bieżące, zagadnienia i sprawy, które dla niektórych są niezrozumiałe. Otwarte są Domy Kultury, kina i teatry. Szkolnictwo — w całej swej rozciągłości pracuje tak samo jak przed wojną.

Stalingrad — rośnie.

25.000 niemieckich jeńców wojennych (nie wliczając specjalistów i robotników wykwalifikowanych) pracuje przy odbudowie miasta, które zostało przez nich zburzone.

Dziś — z dzielnicy „Czerwonej Armii" do „Traktiornego Zawodu" — odległych od siebie o 25 kilometrów — wygodnie jeździmy tramwajem.

Stalingrad rośnie i szczyci się swym mianem:

Gieroj Gorod..

Poezja hiszpańskiej rewolucji

Walka z faszyzmem rozbudziła i zmobilizowała wszystkie siły duchowe hiszpańskiego ludu. Chwytający za karabin robotnik czy chłop z taką samą pasją imał się pióra, aby niewprawną ręką skreślić słowa manifestu czy wyrazy wzruszeń poetyckich. Walki i śmierć rozpętały żywioł liryki. Niesłusznie nazywa się samoobronę ludu hiszpańskiego wojną domową. Była to raczej walka o wyzwolenie społeczne i wojna narodowa przeciwko obcym najeźdźcom, związanym ze zdrajcami kliki Franco i Falangi. Dlatego też zarówno ruchy wolnościowo - społeczne w Asturii, następnie wojna o wolność republiki w latach 1936—39—w poezji — nawiązywały do rycerskiej przeszłości.

Jak powiedzieliśmy, walka rozpętała żywioł liryki. Piszą wszyscy: i surowy partyzant górnik asturyjski czy chłop kataloński, i poeta rzucający swój talent jak dynamit w wir zmagań. Wzory bohaterów dawnych z Cydem na czele, piękny krajobraz hiszpański, miłość ojczyzny pogarda faszyzmu, klasowość i wyzwanie śmierci, a zarazem braterstwo i idea socjalistyczna, jako wyraz zrozumienia celów walki — przewijają się w utworach jako motywy przewodnie.

W okopach powstają szkoły poetyckie. W miastach kioski z książkami są oblegane. Mimo bombardowania miast i wielorakich trudności technicznych, wydawnictwa ukazują się i są rozchwytywane. Walka o wolność towarzyszyła zarazem wielkiej wolności słowa, której lud hiszpański dotąd nie znał.

Poezja tamtych czasów stanowi skrzydła hiszpańskiej rewolucji. **Federico Garcia Lorca**, zamordowany w pierwszych dniach faszystowskiej rebelii, to najpopularniejszy i największy poeta od czasów Lopy de Vegi, tj. od połowy XVII wieku. Liryka, w której odbija się piękna Andaluzja, szumi zieleń i wiatr, przepływa księżyc, liryka ukochania ziemi rodzinnej. Romance Garcia Lorci deklamowali i śpiewali chłopi i robotnicy, a w czasie wojny żołnierze.

Śmierć Federica natchnęła do wypowiedzi innych dużej miary poetów, jak **Antonio Machado i Guillen Nicolas**. Nie było w Hiszpanii i w Ameryce łacińskiej poetów, którzyby nie wypowiedzieli swego żalu i oburzenia z powodu zbrodni faszystowskich.

W miarę narastania walk pogłębia się tematyka wojenna. **Rafael Alberti**, to poeta polityczny, Majakowski — Hiszpanii. Twórczość jego przepaja wiara w sprawiedliwość społeczną ostry zmysł klasowy pozwala mu przedstawić życie ludu w Hiszpanii i walkę w surowych naturalnych rysach. Jest w tym poecie świadomość, że życie trzeba zdobyć, a śmierć zniszczyć. Jego wiersze o chłopach hiszpańskich czy o brygadach międzynarodowych przepaja niezłomna siła walki. Rafael Alberti, to poeta i żołnierz rewolucji. Wie, że słowo, aby miało siłę, musi być elementem walki.

Jose Herera Petere między swoimi utworami poświęca wiersz dalekiej Polsce, żydowskiemu robotnikowi, który przyszedł bić się o wolność Madrytu i padł jako ostatni żołnierz Brygad Międzynarodowych.

Miguel Hernandez reprezentuje patos i żywioł rewolucji. Jego wiersz „Zwyciężę" lub strofy o Passionarii, dźwięczą siłą, a zarazem dochodzi w nich do głosu świadomość, że Hiszpania to nie okruch ziarna, więc świadomość, że walka toczy się na przedpolach wolności Europy, że dzieło demokratów zginąć nie może. Zwycięstwo rodzi pokój, klęska — testament i podejmowaną na nowo walkę.

Do tej walki zagrzewają nadal strofy ludowych poetów hiszpańskich, prowadzą do natarcia jak sztandary heroicznie rozwiane na wietrze.

MIGUEL HERNANDEZ

Hodowcy oliwek

Wy z Andaluzji z Jaen
dumni hodowcy oliwki,
powiedzcie, któż to, kto,
wypielęgnował oliwki?

Nic ich w górę nie wypycha,
ani pan, ani pieniądze,
tylko nasza ziemia cicha,
tylko pot i trud krwawiący.

Ich troje wraz z wodą czystą
i z niebem słonecznych dni
narodziły krasę wszystką
wykrzywionych oliwnych pni.

Nie obszarnik je obrabiał,
który was w nędzę pcwtrącał,
który was z życia ograbiał,
który wam myśli utrącał.

W dłoniach zmiętych i sękatych,
w żarze słońca gaj oliwny
dał codzień chleb bogaty
tylko że go jadł kto inny.

Ileż oliwnych stuleci
już dźwigają wasze pola,
ileż dni przeznojnych w lecie
ciąży śrutem wam u kolan.

Złotem świeci wam oliwa.
I prawda jasna się staje,
że twoja wolność prawdziwa
to wolność twojego kraju.

RAFAEL ALBERTI

Do brygad międzynarodowych

Przychodzicie z bardzo daleka. Lecz czymże jest dalekość
dla waszej krwi rozśpiewanej, co wszelkie granice znosi?
Codziennie was przyzywa śmierć, ostateczna konieczność
w jakimś tam mieście we wsi, w polu, czy na szosie.

Z tego kraju, z tamtego, z wielkiego i zmarłego,
i z takiego, co na mapie ledwie znaczy się cieniem,
wszyscy z tych samych powodów, zrodzonych z pragnienia jednego,
przyszliście tutaj po prostu. Cicho i bezimiennie.

Wznieśliście mury wysokie po obu stronach drogi;
drogi, po której potężnie wola wasza kroczy,
w ziemię co was pogrzebie, wasze mocne stukają nogi,
a śmierci, ubranej w walkę, strzelacie prosto w oczy.

Padźcie z nami! Tak chcą drzewa i pragną równiny
i wszystkie pod słońcem najmniejsze stworzenia —
Bracia! Tym uczuciem morze drży jedynym,
a Madryt rośnie od waszego imienia.

SŁOWO O GDYNI

Sopot, w lutym

O Gdyni napisano bardzo wiele od czasu jej powstania, a raczej przeobrażenia z małego osiedla rybacko-kąpielowego w największy na Bałtyku port i miasto tętniące gorączkowym rytmem pracy i „byznesu".

Literaturę Gdyni podzielić można na dwa wyraźnie zaznaczone okresy, jaskrawo ze sobą kontrastujące.

Okres pierwszy cechowało entuzjazmowanie się każdym frachtowcem, który zawinął do powstającego portu, każdym drobiazgiem, nieistotnym może, ale świadczącym o utrwalaniu się naszej pozycji nad Bałtykiem. Znamienny to okres zachłystywania się morzem, zupełnie zrozumiały w państwie, które po półtorawiekowej przerwie powróciło do źródła swojej niepodległości gospodarczej.

W czasie tym literatura i publicystyka roiły się od błędów i nieporozumień zasadniczych. W wyniku najzacniejszego entuzjazmu, niepopartego jednak przez wiedzę fachową, popełniano zabawne omyłki w terminologii morskiej, nie robiono żadnej różnicy pomiędzy okrętami wojennymi i statkami handlowymi, natomiast szafowano bez miary rejsami, szrigatami, farwaterami itp. nazwami, które miały świadczyć o zżyciu się autora z morzem.

Co gorsze popełniano również poważne błędy. Powstawały chaotyczne rozporządzenia i przepisy administracji, niedostatecznie przemyślane przez ludzi najlepszej może woli, ale przyzwyczajonych do myślenia kategoriami lądowymi, co w niemałym stopniu miało później zaciężyć na prawidłowym rozwoju Gdyni i Wybrzeża.

Okres ten przeszedł po latach do przeszłości i tylko jego epigoni zabierali jeszcze od czasu do czasu głos.

Nastąpił okres drugi, w którym pierwotne entuzjazmowanie się naszymi poczynaniami na morzu ustąpiło jak najsurowszej ich krytyce, bardzo często równie nierzeczowej jak poprzednio upajanie się naszą potęgą morską.

Z jednej ostateczności wpadliśmy w drugą. Przez publicystykę naszą powiał osobliwy wiatr, pod którego sugestywnym tchnieniem okrzepła wyraźna tendencja pomniejszania wszystkiego bez wyjątku, co nad Bałtykiem zrobiono. O entuzjaźmie, który w marszu naprzód jest niewątpliwie czynnikiem pozytywnym, nie było już mowy, każdy jego przejaw rozmaici panowie gasili strumieniami zimnej, czasami brudnej wody.

Pod wpływem tego kierunku utrwalił się w publicystyce obraz Gdyni, jako miasta brzydkiego, zbudowanego rozpaczliwie, rojącego się od błędów urbanistycznych, miasta straszliwego wyzysku robotników i jednoczesnej gonitwy sfer posiadających za użyciem i wyżyciem się, szpetnego miasta nadużyć i łajdactw.

Słuszność — jak to najczęściej bywa — znajduje się również i tym razem po środku. Zarówno w sądach, entuzjazmujących się Gdynią, jak i w mieszających ją zgoła z błotem, było dużo prawdy. Aby móc to stwierdzić, należy przede wszystkim wyodrębnić sprawy Gdyni-portu od spraw Gdyni-miasta.

Port gdyński był rzeczywiście najnowocześniejszym i jednym z najświetniejwyposażonych portów na świecie. Był — i należy mieć nadzieję, iż nadal będzie, skoro usunie się powstałe w nim zniszczenia. O jego urządzeniach, o rozmachu przestrzeni w jego basenach i swobodzie manewrowania, o szybkiej i sprawnej obsłudze mówią z iskrą szczerego entuzjazmu ci, którzy do przesady skłonni nie bywają, prawdziwi ludzie morza, oficerowie naszej marynarki handlowej. Natłukłszy się po portach całej kuli ziemskiej, nie szczędzą Gdyni słów uznania.

Nie wpadając w megalomanię, możemy być z portu gdyńskiego rzeczywiście dumni. Niezadowoleńcy z powołania, szukający dziury w całym, pomniejszający tak namiętnie, z taką osobliwą energią, wszędzie, gdzie tylko można, wartość pracy polskiej, muszą pogodzić się z tym, że jednak nasz szczupły dostęp do morza w krótkim okresie naszej międzywojennej niepodległości wyzyskać potrafiliśmy.

Nie znaczy to, jakoby wszystko już było tutaj zrobione. Pracy przy odbudowie, przy konserwacji i nieustannym udoskonaleniu portu wystarczy i dla nas i dla następnych pokoleń, właściwie nigdy jej nie zabraknie. Gdzie zaś jest rozwój, tam znajdzie się również miejsce na rzeczowe omawianie trafiających się usterek, na fachową krytykę.

Kurs Centr. Szkoły Partyjnej PPS

Jednym z najważniejszych zadań wychowawczych organizacji jest szkolenie i przygotowanie ideowe swych członków do pracy w terenie. Polska Partia Socjalistyczna przez cały okres swego istnienia wykazała na tym odcinku prawdziwie pozytywną pracę. Po przez organizowanie szkół partyjnych prowadziła systematyczną akcję oświatowo-wychowawczą wśród swoich członków. Jak wielkie znaczenie w uświadamianiu ideowym szeregów PPS odgrywały takie szkoły partyjne nie potrzeba chyba tłumaczyć. To też i obecnie w oswobodzonej Polsce powstają coraz to nowe ogniska szkoleniowe dla członków stałych i tymczasowych.

W Warszawie ostatnio zorganizowano Centralną Szkołę Partyjną PPS dla wyższych funkcjonariuszy partyjnych. Jest to szkoła pierwsza i jedyna tego rodzaju w Polsce. Nazwiska wykładowców, poziom wygłaszanych referatów oraz sposób ujmowania zagadnień świadczy iż w porównaniu do dotychczas praktykowanych szkół dzielnicowych Centralna Szkoła Partyjna posiada poziom uczelni akademickiej.

W dniu 8 marca odbyło się w Warszawie uroczyste zakończenie 1-szego kursu takiej właśnie Centr. Szkoły Partyjnej. W obecności wszystkich wykładowców, przedstawicieli partii politycznych oraz słuchaczy, Sekretarz CKW PPS tow. Cyrankiewicz zamknął pierwszy okres działalności szkoły podkreślając w swym przemówieniu korzyści jakie słuchacze wyniosą stąd dla swej pracy w terenie.

Wykłady w szkole prowadzili tow.tow. Cyrankiewicz, Reczek, Baranowski, Schwalbe, Zaruk-Michalski, Jabłoński, Gross Stanisław, Gross Zygmunt, Wąsowicz, Jabłonowski, Wejhert Szymanowska i inni.

Wykłady obejmowały takie zagadnienia jak: socjologia, historia partii ekonomia, oraz działy specjalne: struktura związków zawodowych, spółdzielczość, zagadnienie polityczne w skali krajowej i międzynarodowej, Organizacja Narodów Zjednoczonych, struktura gospodarcza z uwzględnieniem geografii gospodarczej, sprawy kobiece itp. Jak się orientujemy z tego słuchacze mieli możność zdobycia wielu bardzo ważnych wiadomości nie tylko na tematy partyjne ale też i w skali ogólnej. Przesłuchanie takiego cyklu wykładów stanie się niewątpliwie poważną pomocą w pracy terenowej działaczy partyjnych.

Słuchacze rekrutowali się z całego terenu Polski za wyjątkiem województwa krakowskiego i rzeszowskiego. Przeważali pracownicy terenowi. Należy jeszcze podkreślić udział uczestników przy opracowywaniu skryptów. Wszystkie skrypty pisane poprawnym jasnym stylem, odbite czysto na powielaczu stanowią nieoceniony materiał dla tych członków partii, którzy nie mogli być obecni na wykładach.

ALEKSANDER MALISZEWSKI

PASTA DO PODŁOGI

Już pociąg ruszył, gdy do przedziału wpadł ten w cyklistówce. Przewiercił spojrzeniem zalęknioną w kącie babinę w chustce, jakby oddzielnie prześwietlał torebkę z dokumentami, każdy strzęp ubrania, tłomoczek, ukryty za podkurczonymi pod ławką nogami, oddzielnie ciało, oddzielnie duszę. To trwało kilka sekund. Józek opuścił gazetę na kolana i spokojnie popatrzył na przybysza. Temu w cyklistówce rozbiegały się oczy. Niby się uśmiechnął, mruknął coś w rodzaju „wolne miejsce?", rzucił teczkę na półkę i stanął przy oknie. Kobieta w chustce westchnęła głośno.

Diabli nadali, myśli Józek, będzie heca. Wsunął rękę do kieszeni po chusteczkę i sprawdził: odbezpieczony.

Za oknem już się kręci karuzela krajobrazu. Bliżej pociągu szybko migają słupy telegraficzne, wolniej—rozsiadłe wśród pól grupy chat z dymiącymi, jak na dziecinnych obrazkach, kominami, a jeszcze wolniej przetaczają się daleko pobłękitniałe lasy. Tam na krawędzi falistego horyzontu myśli Józka uspakajają się, wyrównują.

Jeszcze półtorej godziny temu grzmiała salwami ulica Poznańska. Józek przymyka oczy i jak na zwolnionym zdjęciu filmowym, widzi spływający z ręki ku trotuarowi rewolwer Janka, widzi, że kolega pada w tył sztywno, jak deska.

Zaraz, jakże ten żandarm rozpostarty płasko na jezdni, drapał palcami asfalt!... Całe tamto zdarzenie zbiło się w jakąś kotłującą, huczącą wybuchami masę. Powoli wszystko się rozprostuje, obrazy staną wzdłuż logicznego łańcucha przyczyn i skutków

Tymczasem pomiędzy lukami majaczy twarz starej, przestraszonej kobiety: „tędy, tędy, tędy... tylko niech pan już schowa ten rewolwer..." Wepchnęła go do jakiegoś pokoju z kanapą zieloną, jak łąka, a potem przez schodki do sklepiku. Po chwili był już na ulicy Wspólnej.

Dwadzieścia metrów za rogiem ulicy łomotały granaty... „Aha — przypomina sobie Józek—gdy wpadłem do bramy, zdążyłem zaryglować za sobą furtkę..."

— Czy rewizja już była?

Raz po raz przesuwa Józek w pamięci te same obrazy i coraz inny szczegół uplastycznia się i staje w szeregu. Przecież wiedzieli, że nie idą do cioci na imieniny — skądże więc, do diabła, ten bałagan w pamięci? Podbiegł do leżącego Janka. Nie, nie było wątpliwości—koniec. Wtedy owładnął Józkiem paroksyzm nieprzytomnej wściekłości. Stał wyprostowany na środku chodnika i walił raz za razem, aż zamilkła maszynka — zabrakło kul. Rozbieganymi rękami usiłował założyć drugi magazyn, kiedy...

— Chłopcze, chłopcze — ktoś chwycił go za ramię, wciągnął do bramy, pchnął w podwórko, do sieni... Na ulicy grały rozpylacze. Zwieszał się z bufetu skrawek gazety, na którym grubymi literami: „Zwycięski pochód we..." — dalej było oddarte.

Tylko niech pan schowa ten rewolwer... Musiał na chwilę postawić walizkę. Więc jednak jest. Hm, jeszcze by tego brakowało...

***

Kobieta w chustce rozgadała się i jednym tchem jakby w obawie, że jej ktoś przerwie, zawile ciągnie prostą i dramatyczną opowieść swojego życia.

...że syn w Oświęcimiu, i paczkę żywnościową odesłali..., że córka zabrana na roboty do Rzeszy..., że mąż majster stolarski...

Ten w cyklistówce od czasu do czasu kiwa głową, ale widać, że nie słucha. Co chwila rzuca badawcze spojrzenie na Józka, na walizkę, na okna drzwi i znowu na Józka. I prawą rękę ciągle trzyma w kieszeni. Gdy pociąg zwalnia, ten w cyklistówce zrywa się i wychyla w kierunku stacji jakby kogoś oczekiwał. Wtedy kobieta w chustce milknie. Po chwili zaczyna na nowo.

— ...to jak wpadli do wagonów, to wszystko fyrt za okno i walizki i tłumoki i coby nie było, a tam już drugie stali i to wszystko na kupkę, na kupkę...

Dziś rano u obywatela Wojtka: Tę walizkę dostarczycie na stację kolejową w N. Będzie tam czekała furmanka. Jest tu materiał wybuchowy o znacznej sile. Zapakowany grzecznie w blaszanych puszkach z etykietami „Pasta do podłogi". Na wszelki wypadek jedna z puszek ma wyłączony zapalnik. Wystarczy szarpnąć mocno za ten supeł na zewnątrz walizki i rzucić jak najdalej od siebie.

Ten w cyklistówce odszedł nagle od łóżka, usiadł na swoim miejscu i powiedział zabójczo spokojnym głosem:

— Żandarm...

Już za oknami migały zielone mundury. Zazgrzytały hamulce. Stop. Otwierają się drzwi wagonu. Słychać gardłowy szwargot mowy niemieckiej i ciężkie kroki na korytarzu. Ktoś niezdarnie tłumaczy, że ma chore dziecko: „Kinder... krank, Kinder... krank..." Jakieś łomoty i śmiech na peronie. Bagaże pasażerów wylatują przez okno. Już w sąsiednim przedziale... Pociąg ruszy za chwilę. Może nie zdążą? Jest Opasła czerwona gęba, dobrze odżywionego bandyty. Milczy. Rozgląda się.

— Czyja walizka?

— Moja.

Józiek zdejmuje walizkę z półki i otwiera. Błyszczą złote litery na etykietach: „Bodenpaste — Pasta do podłóg". Żandarm nachyla się, dotyka palcami liter. Józiek trzyma rękę na supełku. Pakunek wyleci przez okno, ale z oderwanym zapłonem. Sekundy łomocą w sercu. Jest spokojny i zdecydowany.

— No tak... Zabieraj to i za mną...

Idzie pierwszy. Sąsiednim torem przetacza się pociąg towarowy. Dwa wystrzały, jak dwa plaśnięcia w dłonie, aż dziwnie, że tak cicho. Zamajaczyła się Józkowi na ułamek sekundy sala teatralna i grzmot oklasków: bis! bis! Nie jest pewien czy wystrzelił i jeszcze raz pociąga za cyngiel. Niemiec chwyta rękami powietrze, jakby chciał zatrzymać się przed runięciem w ciemność. Szorując głową po ścianie wagonu, powoli obsuwa się na podłogę. W tej chwili pociąg rusza. Do okien podsuwają się twarze żandarmów. Jeden krzyczy: „Hans! Hans!" inny powiada: „Pojechał" — i ryczą ze śmiechu.

Nie ma ani chwili do stracenia. Józiek obejmuje trupa przez pół i wlecze do drzwi. Nie, nie wyrzuci w pole. Zbyt szybko zostałby znaleziony i na następnej stacji wiedzieliby już o wszystkim. Otwiera drzwi toalety. Przejście jest wąskie — we dwóch nie przejdą. Więc kładąc trupa na podłogę wchodzi pierwszy i usiłuje bezwładną masę wciągnąć za sobą. Trudno jest. Żandarm, jakby się opierał, zahacza o ścianki rękami, nogami, głową. Lada chwila może ktoś wejść na korytarz. No! Teraz znowu nogi wystają poza drzwi. Trzeba je podnieść i oprzeć o ścianę. Józek wyskakuje z toalety i zamyka drzwi w tym momencie kiedy ukazuje się ten w cyklistówce.

— Panie, prędzej tam — łomoce za klamkę Józek — tu się nie siedzi dla przyjemności...

I zwracając się do tego w cyklistówce: — Nie może się zdecydować, żeby wyleźć...

Ten w cyklistówce jest zdumiony.

— Puścił pana? A ja myślałem...

— Dałem mu w łapę i puścił. O to przecież mu chodziło...

Ten w cyklistówce ze zrozumieniem kiwa głową. Nagle zaczyna przyglądać się Józkowi i śmieje się, aż się zatacza. Jak na naprężone nerwy Józka śmieje się trochę za długo. No skończył. Nachyla się i mówi szeptem:

— Bo ja proszę pana, z początku myślałem, że pan jest z Gestapo, ale jakiem zobaczył pastę do podłogi, tom

sobie odrazu pomyślał, że pan porządny handlowiec a ja jestem zwyczajny dureń.

— Skoro pan tak sądzi...

— Właśnie, że sądzę, a ja mam nosa i ufam panu, ot co. Jak Boga kocham, mam do pana zaufanie....

— O dziękuję — broni się Józek i łomoce klamką do toalety. — Panie, prędzej tam!

Ten w cyklistówce pochyla się i szepcze:

— Uważa pan, ja się ukrywam...

Odsunął głowę i patrzy jakie wrażenie zrobiły jego słowa.

— Uhm — mruknął Józek z podziwem.

— Tak panie. Przyszła po mnie do domu żandarmeria, ale byłem na mieście i dano mi znać, to ja odrazu do pociągu i chodu. Tu niedaleko mam przyjaciela, to u niego przycupnę i odczekam... Ach nie! Niech pan nie myśli, że to tam jakieś patriotyczne bzdury, co to — to nie! Jestem panie trzeźwy facet i na głupstwa mnie nie ma.... Ot poprostu mały szwindelek z Niemcami i nie wyszło. Zdarza się.

— Aha — mruczy Józek i myśli: dać mu w zęby, czy odczekać!? Tamten wyjmuje prawą rękę z kieszeni i pokazuje Józkowi paczkę „górali".

— To wszystko co zdołałem uratować. Resztę — zabrał. Wszystko!

Stanął przy oknie i niecierpliwie bębnił w szybę palcami, potem podsuwa rytm pod przsuwającą mu się w pamięci melodie, wreszcie łączy z marszem pędzącego pociągu.

— Niektórzy ludzie—odzywa się nagle, patrząc ze złością na zamknięte drzwi toalety. — Niektórzy ludzie nie mają za grosz społecznego wyrobienia. Jak się taki do czego dorwie, to aby dla siebie... Idę do sąsiedniego wagonu, chodź pan ze mną...

Nie. Józek tu zostanie. Więc tamten macha ręką i wybiega.

Pociąg zbliża się do krańcowej stacji. Już przebiegają obok pociągu zabudowania stacyjne, podsuwa się peron i już wiadomo, że wszystkie wyjścia są obsadzone przez niemiecką policję.

Józek bierze walizkę i nie śpiesząc się, wysiada z wagonu. Trzeba zorientować się o co chodzi. Tłum pasażerów nie śpieszy ku wyjściu, ociąga się, ale oto żandarmi nacierają już z ogromnym krzykiem: „schnell, schnell!". Przy drzwiach oficer Gestapo dokładnie sprawdza dokumenty, dwaj inni przetrząsają bagaże.

Tymczasem służba kolejowa już obstukuje młotkiem koła pociągu, już kobiety ze szczotkami i śmietniczkami idą, aby uprzątnąć wagony. W każdej chwili może być znaleziony trup żandarma. Niedobrze. Józek stoi w kolejce daleko od wyjścia.

— Panie szanowny — podsuwa się ku niemu ten w cyklistówce. — Panie szanowny, dobrze nie jest. Najwyrąźniej szukają kogoś. Już dwóch w naszym wieku zatrzymali... Ja myślę, że nie trzeba się śpieszyć. Niech się zmęczą. To od razu widać, że polityczna sprawa. Co nam do tego? No nie? Chodź pan na koniec ogonka.

Dać mu w zęby, czy jeszcze odczekać? — z zaciętością myśli Józek. I nagle: jakby mu kto wielką lampę zaświecił w mózgu. Zaciśnięta pięść zwinnie skacze między oczy tego w cyklistówce. Czapka potoczyła się na tor, a jej właściciel wywinął kozła przez własne plecy, wyprostował się nosem na peronie.

Krzyk. Tumult. Zamieszanie. Podbiegli granatowi policjanci.

— Który to?

— Ten.

Wykręcili Józkowi ręce na plecy i pchnęli ku wyjściu.

— To moja walizka! Weźcie moją walizkę!

Wzięli. Ten bez cyklistówki wymachiwał zakrwawionymi rękami, policjanci popędzali: „Prędzej, prędzej". Przeszli obok legitymujących Niemców. W komisariacie policji poszkodowany oświadczył, że nic nie rozumie, że to pewno jakieś nieporozumienie, że przecież razem jechali, bardzo przyjemnie gadało się o tym i owym i nagle...

Surowy wzrok sierżanta policji spoczywa na Józku:

— Dlaczego pan to zrobił?

Józek uśmiecha się głupkowato, uśmiecha się możliwie najniemądrzej. Już niby ma odpowiedzieć, gdy nagle zwraca się do tego bez cyklistówki:

— Czy ma pan do mnie żal?

— No niby żalu, jakbyto powiedzieć, żalu niby nie mam, ale...

— Skoro pan nie ma do mnie żalu...— mówi Józek i patrząc na sierżanta, wyjmuje portfel.

— Tak jest — podchwytuje sierżant— skoro panowie nie macie do siebie żalu, to proszę zapłacić karę za zakłócenie spokoju publicznego.

Józek kładzie na stole banknot, bierze walizkę, kłania się i wychodzi. Na rogu czeka furmanka.

— Widziałem, jak cię prowadzili — opowiada Władek. — Myślę sobie: nie dobrze jest, ale poczekam. Siadaj prędko. Wiejemy. Na stacji zrobiła się przed chwilą jakaś heca. Wszystkich pasażerów zatrzymali.

Szarpnął lejcami i już podniósł bat, aby podciąć konie, gdy usłyszeli za sobą:

Za wozem szedł jakiś mężczyzna i wymachiwał cyklistówką.

— Panie szanowny, przecie ja bym zdechł, gdybym panu nie podziękował. Uratował mnie pan ze szponów Gestapo. Dziękuję! Niech się panu ten interes z pastą do podłogi uda i sto innych interesów.

———

Udał się. Już w kilka dni po tym poleciał w powietrze pierwszy z serii niemiecki pociąg, wiozący czołgi i amunicję na front.

KONKURS POBUDKI

n. t.

10 GŁOŚNYCH MORDÓW POLITYCZNYCH

Patrz rysunki na str. 16

Ogłaszamy konkurs dla naszych Czytelników. Przedstawione na str. 16 rysunki oznaczają 10 głośnych morderstw politycznych, dokonanych na świecie w różnym czasie. Należy odgadnąć, jakie morderstwo i z jakiego okresu historii każdy rysunek wyobraża. Dla ułatwienia rysunki są ułożone w porządku chronologicznym, gdy chodzi o czas.

Za trafne rozwiązanie konkursu przewidziane są nagrody książkowe: I nagroda — „Krzyżacy" H. Sienkiewicza, II nagroda — „Lutnia Puszkina" przekłady J. Tuwima, III nagroda — „Droga wiodła przez Narvik" K. Pruszyńskiego.

Odpowiedzi nadsyłać pod adresem: Redakcja „Pobudki", Łódź, Piotrkowska nr 68 (Konkurs).

GŁOS KOBIET

Dzień kobiet

Kobieta przez długie wieki była traktowana inaczej niż mężczyzna. Uczciwy i jasny stosunek do kobiety określony został na prawdę zaledwie w niektórych państwach, a mianowicie w Polsce, Związku Radzieckim i Anglii. Ta ostatnia przyznała prawo kobiecie po wielkich walkach, jakie na początku XX-go stulecia przeprowadziły sławne wów czas na cały świat sufrażystki.

Nie znaczy to, że tam, gdzie kobiety już te prawa zdobyły, nic nie mają do zrobienia w sprawach uregulowania i wprowadzenia ich w życie. Tym więcej, że obowiązki rodzinne i macierzyńskie kobieta mu si spełniać nadal i pogodzenie ich z obowiązkiem obywatelskim stanowi nielada sztukę.

Toteż pomimo. iż od roku 1910, w którym na międzynarodowym zjeździe kobiet w Kopenhadze ustanowiono dzień 8 marca jako Dzień Kobiet, upłynęło już 35 lat, problem kobiecy jest nadal aktualny i warto w tym dniu o nim pomówić.

Zdawałoby się, że sprawa równouprawnienia kobiety jest zagadnieniem, już dawno załatwionym, tymczasem ciągle daje się słyszeć skargi kobiet na nierówne traktowanie ich w życiu politycznym, społecznym, czy zawodowym. Mężczyźni z reguły zapominają o tym, że we wszystkich organizacjach społecznych kobieta winna być odpowiednio reprezentowana. Przyjrzyjmy się prezydium pierwszego lepszego zjazdu tej czy innej organizacji. Chociaż w szeregach swych członków organizacje te mają kobiety, chociaż znajdują się niejednokrotnie w pewnej liczbie na sali obrad, w prezydium z reguły kobiet nie widzimy. Studentki skarżą się, że na uniwersytetach jest stosowany cichy „numerus clausus" w stosunku do dziewcząt, pragnących korzystać z wyższych studiów. W wielu instytucjach nie przyjmuje się kobiet do pracy dlatego tylko, że są kobietami.

A tymczasem nie Dzień Kobiet, ale epoka kobiety zupełnie wyraźnie rysuje się przed nami. W każdym zagadnieniu społecznym, politycznym, czy gospodarczym będziemy musiały zabrać głos, jeżeli chcemy, by zachwiana równowaga moralna w świecie była przywrócona.

Kobieta musi zabrać decydujący głos w sprawie pokoju, w sprawie zniszczenia faszyzmu, właściwego wychowania nowych pokoleń, ułożenia stosunków gospodarczych tak, by dom jej rodzinny nie był narażony na ustawiczne wstrząsy i by urządzenia gospodarcze były takie, które przyniosłyby ulgę w spełnianiu jej ciężkich obowiązków gospodyni domu.

Wiele do zrobienia ma przed sobą kobieta. W Dniu Kobiet zadania te należy sobie uprzytomnić i zastanowić się nad sposobami ich realizowania. Wielką pomoc w tej sprawie wyświadczyć może kobiecie przede wszystkim własna jej organizacja. Jest nią Społeczno - Obywatelska Liga Kobiet, zrzeszająca kobiety wszystkich poglądów, wszystkich wyznań, bez względu na wiek, zawód, czy pochodzenie. Świadoma obywatelka Dzień Kobiet winna uczcić przede wszystkim przez zgłoszenie akcesu do tej właśnie organizacji kobiecej.

J. Święcicka.

KOBIETA WALCZĄCA

Byłyśmy w tej walce tarczą,
Na ciosy nieugiętą —
Nasze ramiona wystarczą.
By walczyć za sprawę świętą,

Ostrze na ostrze wśród więzów
Cios, gwałt, podejście, obrona
Rozpostarłyśmy ramiona,
By chronić naszych mężów.

Z wiarą wśród słów i czynów
Że krew zostanie pomszczona —
Rozpostarłyśmy ramiona,
By chronić naszych synów.

W tej walce o niezawisłość, —
Zew, imię, kraju obrona —
Rozpostarłyśmy ramiona,
By chronić naszą przyszłość.

JADWIGA SAKOWICZ

Łódź, dnia 4 marca 1946 r.

Na straży pokoju i demokracji

W dniu 8 marca wszystkie kobiety całego świata obchodziły swoje święto. Nie wszędzie uroczystości te miały jednakowy przebieg. U nas w Polsce przed wojną nie obchodzono Dnia Kobiet, uświadomienie bowiem ogółu a więc i mas kobiecych nie leżało w interesie naszych ówczesnych możnowładców. Dziś wraz ze zdobyczami demokratycznymi natury ogólnej kobiety polskie uzyskały prawa jednakowe z kobietami innych narodowości również i na tym odcinku. W tym więc roku wespół z kobietami całego cywilizowanego świata obchodziły w ramach uroczystych akademii dzień 8 marca jako swoje wyłączne święto. W tym dniu kobiety innych państw jak np. ZSRR. otrzymywały kwiaty i prezenty, życzenia i wyrazy uznania dla swej pracy tak społecznej jak i domowej. U nas jak dotąd nie przyjął się ten tak miły zwyczaj, niemniej tłumnie przybyła publiczność na uroczystości w Dniu Kobiet, świadczy o zrozumieniu i uznaniu społeczeństwa dla działalność kobiet w kraju.

W ramach ogólnokrajowych uroczystości w Łodzi odbyła się akademia w Centr. Robotn. Domu Kultury przy licznym udziale społeczeństwa. W części oficjalnej przemawiały przedstawicielki łódzkiej Ligi Kobiet, ob. ob. Święcicka i Tomaszewska oraz w imieniu Wojska Polskiego ob. por. Lidia Egert. Wszystkie podkreśliły doniosłą rolę jaką ostatnie przemiany dziejowe przyniosły kobiecie również i w naszym kraju oraz położyły szczególny nacisk na poważny udział kobiety w kształtowaniu się życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego kraju. W poczuciu tej odpowiedzialności zebrane na uroczystej akademii w Łodzi kobiety spontanicznymi okrzykami i manifestacjami wyraziły swe żądanie aby wybory do sejmu ustawodawczego w kraju zostały przeprowadzone w zgodzie i jedności narodowej.

W uroczystej rezolucji postanowiły między innymi:

Poświęcić swą pracę dla utrwalenia pokoju i przyjaźni między kobietami wszystkich narodów, które odniosły zwycięstwo nad siłami reakcji, domagać się, aby faszyzm w Hiszpanii, który zagraża pokojowi całego świata, został jak najszybciej zlikwidowany. Zebrane zaprotestowały przeciwko wyrokom śmierci, wydanym przez sądy faszystowskie, na cztery demokratki hiszpańskie.

Druga część akademii zawierała program artystyczny, na który złożyły się utwory fortepianowe, tańce i deklamacje.

Do Redakcji „Pobudki"

W odpowiedzi na słuszne uwagi p. I. W. w numerze „Pobudki" z dn. 10-go marca na temat wywiadu udzielonego przeze mnie p. Z. P. wyjaśniam co następuje:

Po przeczytaniu maszynopisu zwróciłam się do p. Z. P. z prośbą poczynienia poprawek tych ustępów, które w toku mego dość długiego opowiadania zostały fałszywie zrozumiane przez osobę stojącą zdala od roztrząsanych przeze mnie spraw. Pierwsza poprawka dotyczyła działalności Domu Kultury w ghetcie łódzkim ,które było otoczone drutami i poza agentami „Kripo" prawie nie widziało Niemców. Dom Kultury był wyłącznie dla społeczeństwa żydowskiego i na żadnym z moich przeszło 100 koncertów nie ukazał się ani jeden z Niemców.

Druga poprawka dotyczyła kapeli damskiej w Oświęcimiu, której członkinie bynajmniej nie były związane miłostkami z Niemcami, co jest jasne dla wszystkich kobiet znających warunki życia w Oświęcimiu. Nieprawdziwe jest również jakobym chodziła do pracy. Żydówki z łódzkiego ghetta, które weszły do obozu, nie były nawet tatuowane, przeznaczone po selekcjach na transport. Ta część obozu, w której się znalazłam, była, zdaje się, oznaczona B II c.

Skrzypce, zresztą okropne, dawała mi Lager-aelteste.

Brak również zakończenia, w którym jest powiedziane, że po 2-ch miesiącach w toku selekcji zostałam wysłana do obozu pracy na Dolny Śląsk. Obóz ten był 25-go stycznia ewakuowany marszem pieszym, podczas którego uciekłam kryjąc się w stodole. Po 2-ch dniach czołówki sowieckie osiągnęły pobliskie miasteczko Prausnitz.

Czy postąpiłam słusznie, nie wstępując do kapeli — to już inna sprawa.

Była to już jesień 1944 r., gdy nadzieje na bliskie zakończenie wojny były nieomal pewnością i można było powziąć postanowienie przetrwania w warunkach zwykłego więźnia nie odróżniając się w ten sposób od losu swoich najbliższych.

Bronisława Rotsztatówna

Co ugotować jutro?

Niedziela: Zupa pomidorowa na kościach z pęczakiem. Kopytka, schab pieczony. Kompot ze śliwek.

Poniedziałek: Zupa ogórkowa z kartoflami, kasza z sosem grzybowym.

Wtorek: Kartoflanka z zacierkami i białą fasolką, kluski krajane z serem.

Środa: Barszcz buraczkowy zabielany ze śmietaną i kartofle oddzielnie, naleśniki.

Czwartek: Kapuśniak z kaszą i kartofle oddzielnie.

Piątek: Zupa marchwiowa, smażone śledzie w cieście.

Sobota: Zupa z zasmażki z grzankami. Zapiekanka kartoflana.

Zupa z zasmażki. Zrobić zasmażkę z mąki i tłuszczu, rozprowadzić ciepłą wodą. Można zużyć smak z jarzyn lub wodę od kartofli.

Rady dobrej gospodyni

Zapiekanka kartoflana: Na spód rondla położyć kilka plastrów boczku lub lekko wysmażoną w kostkę słoninę, następnie układać warstwami surowe kartofle krajane w plastry, plastry cebuli, posolić i tak naprzemian kilka warstw na wierzch kartofle. Podlać łyżką wody i dusić na wolnym ogniu pod przykryciem.

Pasta śledziowa: 2 wymoczone śledzie obrać z ości, 1/4 kg posztetowej, cebulę przepuścić przez maszynkę, dodać jajko lub oliwę, pieprz. Dobrze wymieszać. Doskonała pikantna zakąska.



— Czy należysz do Ligi Kobiet?
— Poco? Przecież tam nie ma mężczyzn!

Sukces radzieckiej uczonej

Serum przeciwko trądowi odkryła młoda uczona radziecka, Olga Chichmanowa i nazwała je „Leprasol!". Trąd był dotychczas jedną z niewielu jeszcze chorób nieuleczalnych. Można było jedynie izolować chorych i łagodzić ich cierpienia, kończące się z reguły śmiercią. „Leprasol" — jak wykazały doświadczenia — niszczy zarazki trądu, nawet daleko posuniętego. Chichmanowa, żona znanego badacza okolic podbiegunowych, studiowała na uniwersytecie moskiewskim, a potem filadelfijskim w USA. Wynalazku swego dokonała w Instytucie seroterapeutycznym w Archangielsku.

Czy wiesz że możesz zaoszczędzić?

Na zakupach — przy umiejętnym ich załatwianiu przez wyszukiwanie źródeł tańszego zakupu, odpowiednich sklepów i magazynów, kupowanie w dni targowe kiedy jest większy dowóz żywności, nie kupowanie „na gorąco".

Na opale — przy racjonalnym paleniu w piecu, wykorzystaniu ognia na potrawy, które można ugotować na później.

Na gazie - przez obniżenie płomienia gazu, gdy tylko potrawa zacznie się gotować.

Na oświetleniu — przez gaszenie świateł niepotrzebnego i nieużywanie silnych żarówek w miejscach gdzie się nie pracuje.

Na żywności — 1) przy racjonalnym ułożeniu jadłospisów tak, by zawierały potrzebne odżywcze składniki;

2) przy umiejętnym przygotowaniu potraw, które niszczyć nie będzie ich wartości odżywczych.

3) przy wyzyskaniu tych produktów, które zostają z obiadu.

4) przy racjonalnym i w odpowiednich porach robieniu zapasów na zimę.

Spółdzielczość — to droga do dobrobytu!

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12. kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalta poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: A. Pokorski, O. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, Piotrkowska 70. tel. 222-22. Skrytka pocztowa nr. 7.
Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-012012

Konkurs „Pobudki". Objaśnienia na str. 13

